



Wilk i foki

Tym razem historia niewesoła. I takie jednak warto czasem czytać, by utwierdzać i utwierdzać się w przekonaniu, że obrany Szlak jest słusznym...

Tym razem historia niewesoła. I takie jednak warto czasem czytać, by utwierdzać i utwierdzać się w przekonaniu, że obrany Szlak jest słusznym...

Do tej historii, zamiast kawy, proponuję tym razem posłuchać pięknej pieśni indiańskiej:

[video]<http://www.youtube.com/watch?v=LvDKqEvplgk&feature=related>[/video]



Wilk i foki

Nazywam się Uśmiechnięty Wilk. Jestem Beothukiem. Niektórzy nazwaliby mnie Scraelingiem.

Na pewno jestem Wojownikiem.

Umieram.

Posłuchajcie mojej historii dnia ostatniego.

Mój dzień ostatni zaczął się całkiem niedawno. Zacząłem go wcześnie, gdyż nigdy nie spałem dłużej, niż Wielki Duch, który przenosi słońce nad ziemią Beothuków.

Moja żona, Łagodność Dłoni, spała, gdy wychodziłem. Tego tylko żałuję teraz, gdy leżę pośród krwawych ciał. Nie spojrzałem w jej oczy w dniu swym ostatnim.

Mimo to pocałowałem jej czoło, policzki i dłonie, by zostawić jej Miłość i Moc do mego powrotu.

Wyszedłem na łowy.

Widzicie, nie zawsze polowałem z braćmi. Samotny wypad o świtaniu czynił mi wiatr odnowy. Czynił głos ze środka ciała, z którym mogłem porozmawiać. Radziłem się głosowi i żartowałem z nim przyjaźnie.

To był czas, w którym dziękowałem duszy za przenikliwość i wdzięczną miłość do żony, bo przecież bez tego nigdy nie znalazłbym i nie docenił najwspanialszej kobiety świata.

Jeśli uważasz, że twoja żona jest najwspanialszą kobietą świata, to dwie rzeczy są pewne. Po pierwsze: jest ona taką w istocie.

Po drugie: poślubiłeś taką kobietę, ponieważ Wielki Duch zgodził się zaśpiewać pieśń o waszym spotkaniu. Nie zapomnij mu za to dziękować, gdyż uczucie wdzięczności przegna wszelką truciznę z twoich oczu, serca i mięśni. To najsilniejszy lek, jaki polecą Ci Beothukowie. Jeśli zapomnisz podziękować, Wielki Duch się nie pogniewa - nic bowiem nie zniszczy miłości, z której wyrosło jego serce. Jeśli nie zapomnisz – Wielki Duch uśmiechnie się tak bardzo, że ciepło zsunie się z tego uśmiechu wprost na ciebie, natychmiast wzmacniając twoje kroki.

Gdybyś tylko codziennie karmił się szczerą wdzięcznością, miałbyś tylko jeden w swym życiu dzień słabych kroków. Niecały zresztą – ledwie ostatnią jego chwilę, gdy dar życia należy oddać.

Bardzo żałuję, że Łagodność Dłoni nie otworzyła oczu w poranek mój ostatni.

Jednak idąc we mgle czarownego świtu, nie zapomniałem dziękować Wielkiemu Duchowi za Spotkanie. To wzmocniło moje kroki i ręce – co miało mieć wkrótce wielkie znaczenie.

Szedłem, a potem biegłem silny, sprężysty i szczęśliwy ku przeznaczeniu, które w darze porannym wyśpiewał dla mnie wiatr zesłany przez Wielkiego Ducha.

Mgła odeszła, gdy byłem blisko brzegu wielkiej wody. Nie miałem zamiaru zapuszczać się na sam brzeg; intuicja powiodła mnie w las. Tam, gdy mgła odeszła, odsłaniając dary dnia, zauważyłem kilka karibu. Poczułem to, co każdego innego dnia. Wzruszenie, które nie przeszkodziło skupieniu i szybkości działania.

My, wojownicy Beothuk, umiemy zatrzymać czas. Nigdy nie zabijamy zwierząt, zanim myśli ukojenia i przeprosin nie zostaną przesłane w ich serca dzięki Wielkiemu Duchowi. Czy wiecie, że zwierzę nie ucieka w chwili, gdy otwierasz ku niemu głos z samego serca?

Dopiero potem możesz spróbować sięgnąć po dar. Zwierzę naturalnie ucieka, gdy dobywasz broni dłonią i myślą. Ale nie jest już wtedy nieszczęśliwe. Instykt i czerpanie życia nakazuje mu o nie walczyć, ale uśmiech Wielkiego Ducha nie rani duszy i nie pozwala jej płakać w dniu ostatnim.

Karibu, które rzuciło się do ucieczki, nie płakało. Nie czuło też bólu, kiedy przewróciłem je czterema strzałami. Natychmiast znalazłem się przy nim, by uczynić podziękowania.

Usiadłem nad gorącym ciałem, nachyliłem się i odjąłem cały ból i szok, jeśli tylko choć w strzępach, mimo mego głosu sercowego, pozostał. Teraz nie spieszyło się już ani zwierzęciu, ani mnie. Czas znowu stanął. Odłożyłem łuk, tomahawk i nóż.

Niektórzy z moich braci używali noża, by skrócić umieranie zwierzęcia. Ja nigdy tego nie robiłem. Należałem do tych – zresztą była ich większość – którzy odbierali wszelki ból myślą i czarami dłoni.

Nasz czarownik, Spokój w Domu, uczył zakłęb szczodrze – nie odmówił nikomu, kto przyszedł do jego siedziby z prośbą o lekcję.

Wiedziałem, co należy robić i nie marnowałem czasu. Teraz był czas przeprosin i wdzięczności. Nieruchome karibu patrzyło w las. Bezboleśnie opuszczało świat, kiedy ja przesuwałem rozwartymi dłońmi nad jego ciałem, mrużąc pieśń pojednania. Wielki Duch wyśpiewał dziś jego przeznaczenie, a ja użyłem łuku, by dopełnić planu. Karibu stygło, gdy przeprosiwszy za nasze dzisiejsze spotkanie, zacząłem przemawiać słowami wdzięczności. Widzicie, jest najlepszym dniem w życiu taki, gdy kroki wasze będą miały tempo bijącego serca. Gdy instykt łowcy wdarł się w moje serce, moje działanie było tak samo gwałtowne jak jego uderzenia. Teraz biło spokojnie, a ja tkwiłem w transie istoty obdarowanej.

Ja i karibu dzieliliśmy Przestrzeń. Teraz odebrałem mu Przestrzeń i życie, pozyskując jedzenie i siły dla rodziny oraz dla czarownika, którego wszyscy we wiosce z radością karmili.

Za to dziękowałem, czyniąc zakłęcia. Dzięki nim dusza karibu będzie szczęśliwa i potężniejsza w nowej Przestrzeni, w którą zabrał ją Wielki Duch.

Wiem, że ani to karibu, ani żadne inne nie przywita mnie z gniewem, gdy spotkamy się w nowej Przestrzeni.

Nie ma nic wspanialszego niż pewność, że nie zaznasz żalu i gniewu od istoty, z którą złączyło cię Spotkanie.

Za to dziękuję teraz Wielkiemu Duchowi.

Dziwnym jest świat po dokonaniu rytuału... Ci z was, którzy dziękują, wiedzą pewnie, o czym mówię. Kiedy podniosłem się z mięsem przerzuconym przez plecy, czułem niezwykle mrowienie, a niedawną mgłę zastąpiły oszałamiające odcienie złotej czerwieni.

Radość zmienia oczy i otwiera je na nowe kolory.

Nigdy ich nie ujrzysz, jeśli pozwolisz odgrodzić się od miłości i wdzięczności.

Ja, Uśmiechnięty Wilk, zrobiłem krok w stronę wsi. W stronę domu.

Albowiem jeśli jakikolwiek czyn może zamienić cię w ptaka wzniesionego najwyżej z wszystkich, to tylko powrót do kobiety, którą żegnasz każdego wieczora, i każdego poranka witasz.

Wielki Duch pozwolił mi uczynić jeszcze jeden krok.

Dwa kroki w stronę Łagodności Dłoni. Nawet nie mogę wytłumaczyć wam, jak wielki niedosyt to oznacza, jeśli nigdy nie będzie dane uczynić wam trzeciego.

Nagle złoto czerwieni przepadło. Ucichły niektóre zwierzęta, a i wiatr nie był tym wiatrem, który towarzyszył mi w drodze na samotne łowy.

Zmieniło się powietrze.

My, lud Beothuk, jesteśmy wyczuleni na każde drgnienie świata. Kochamy współpracę z Wielkim Duchem i jego dziećmi, a Harmonia jest jedyną wartością, której bylibyśmy skłonni

przypisać ołtarze religii.

Dlatego, gdy kolory przepadły, mrowienie moich mięśni ustąpiło miejsca dreszczom i chładowi, a energia zawieszona w powietrzu przeniosła do mnie strach i ból, wiedziałem, co się stało.

Właśnie rozbito Harmonię.

Zadano jej potężny cios, gdyż skutki tego ciosu powietrze przeniosło daleko wokół, deprymując, przygnębiając lub pchając do ucieczki większość istot Przestrzeni, w której polowałem.

Zza lasu, od strony wielkiej wody, doszedł mnie głos tak straszny i żalony, że upuściłem mięso i stałem się kamieniem.

Kamieniem.

Czujesz ból, gdy kamień obleka twoje serce. Zwłaszcza, gdy pragnie ono zachować wrażliwość.

Stężenie nie trwało długo. Wielki Duch zagrał mi pieśń wojenną. Zdjąłem łuk z pleców, w drugą dłoń chwyciłem strzałę i pobiegłem przez drzewa ogłuszony wstrząsem.

Ten wstrząs był jednak niczym wobec ciosu, który otrzymałem na brzegu wielkiej wody. Na taki cios nic nie mogło mnie przygotować; ani ojciec, ani wódz, ani nawet czarownik, który wszystko przecież wiedział.

Nie wszystko. Nic chyba nie wiedział o mordowaniu Harmonii.

Wypadłem z lasu, spojrzałem przed siebie, po czym potknąłem się i upuściłem całą broń.

Opadłem na kolana i zakrzusłem się.

Nie wołajcie o hańbie dla wojownika, który nigdy wcześniej się nie potknął, i nigdy nie upuścił broni.

Uśmiechnięty Wilk nigdy wcześniej nie widział mordowania Harmonii.

Niczym kamień rozłupany upuszczeniem z urwiska, tkwiłem tam bezsilny i wyspany z wszelkiej mocy i pojmowania.

I choćby Wielki Duch podwoił dni mego życia, to nie byłoby mi dość czasu, by pojąć widok, który przyniósł mi dzień ostatni.

Ośmiu Białych Ludzi zarzynało wiosłami fok.

Fok było wiele, zalegały na całej plaży. Nie uciekały. To zwiększyło siłę wstrząsu.

Ośmiu białych ludzi z długimi wiosłami.

Przestrzeń, w której żyłem, utraciła już wcześniej poświęcę złotej czerwieni. Teraz pojąłem, że nie zobaczę jej nigdy więcej.

Prawie sto fok było już martwych. Wielkie jezioro krwi rozlewało się wokół, barwiąc kamienie i wodę, najwyraźniej przydając otępienia fokom. Otępienie sprzyja zgubie, szansom ocalenia nigdy.

Na Białych owa krew utoczona miała wpływ całkiem inny. Wszystkich objęła amokiem niezmożonych sił i niepowstrzymanego mordowania.

Któremu towarzyszył śmiech i wrzaski tak wstrętne, że tylko choroba umysłu mogła je tłumaczyć.

Ich Duch musi się mylić – to była jedyna myśl. - Ich Duch musi się mylić...

Przecież atak na Harmonię nie wnosi pożytku nikomu, jedynie krzywdę rozszerza i zakłócenie...

Ile fok musieli zabić ci niepojęci ludzie, by się wyżywić?

Ile?

Z pewnością żadnej nie okazałoby wdzięczności.

Tego byłem pewien.

Ani znieczulenia.

Natychmiast to wyczułem. Od wybijanych zwierząt bił bowiem taki smutek i rezygnacja, że omal nie sprawiły mi uduszenia. Takiej energii cierpienia nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Mimo szoku poczułem złość na Spokój w Domu. Dlaczego nie mówił nic o tym? Nie uprzedził? Dlaczego nie wiedział??

Moje dłonie były dłońmi starca rozglądającego się za nową Przestrzenią. Nie miałem w nich nawet odrobiny siły.

A jednak wróciła. Wtedy, gdy ujrzałem jak mała foka, pozbawiona zamordowanej matki, przysuwa się do zabójcy, trącając go pyszczkiem, wznosząc czarne, smutne oczy. Zamiast uciekać, usiłowała przytulić się do Białego. Dlaczego? Żeby znaleźć osłonę? Ciepło? Zrozumieć? Przeprosić?

Powiadam wam: jeśli nie widzieliście oczu smutnej foki, nie wiecie, co to smutek.

Trudno o widok bardziej nieznośny. Zwłaszcza, że jednoczesne uderzenia dwóch wiosł rozbiły małą fokę na miazgę.

Ten widok wyrwał mnie z kamienia.

Tak często wzruszało mnie w życiu przytulenie żony, tak często wzruszał dar Wielkiego Ducha. Nie przypuszczałem, że żądza mordu masowego też przydaje wzruszenia. A odczułem je potężne - jak nigdy wcześniej - gdy rozbiłem kamień niemocy, chwyciłem łuk i strzałę, po czym wyprostowałem się i spojrzałem na Wrogów Harmonii.

Ja, Uśmiechnięty Wilk, wojownik Beothuk, uczyniłem się właśnie mścicielem i obrońcą fok, dzieci Wielkiego Ducha.

Wielki Duch śpiewał dla mnie pożegnalną pieśń bitwy, gdy zbiegałem po kamieniach na ostatnie Spotkanie.

Każdy cichy krok oznaczał śmierć kolejnej foki, toteż nie zwlekając ani chwili dłużej, wydałem z siebie okrzyk, którym przemówić musiał przez moje usta i serce sam Wielki Duch. Nigdy bowiem nie krzyknąłem tak potężnie, z takim gniewem, poruszeniem i pomstą zdruzgotania. Był to okrzyk znany najsroższym wojnom, i myślę, że skruszyłby pobliskie kamienie, gdyby Wielki Duch widział w tym cel.

Ale ten krzyk nie był skierowany przeciw kamieniom, lecz przeciw Białym Niszczycielom.

Gdybyście widzieli, co im uczynił...

Jeśli wcześniej powietrze przeniosło do mnie wstrząsające emocje zabijanych istot, to teraz w oprawców uderzył gniew ponadludzki, a niszczący bardziej niż inne, bo zrodzony w rozpacz.

Nie masz silniejszego gniewu.

Wszystkie wiosła zostały upuszczone. Dwóch Białych wrzasnęło ze strachu, a jeden nawet się przewrócił w krwawą maź. Każdy z nich obejrzał się i wpatrzył we mnie z niedowierzaniem wymalowanym na bezrozumnej twarzy.

A ja biegłem, a może leciałem jako ptak świętej zemsty?

Naciągnąłem cięciwę i wypuściłem pierwszą strzałę. Najbliższy demon upadł z przestrzeloną szyją.

Jednak wciąż było do nich daleko, a śmierć towarzysza zbrodni obudziła w reszcie pragnienie przetrwania.

Dwóch wydobyło rewolwery, jeden strzelbę, a pozostali sięgnęli po upuszczone wiosła.

Biegłem, biegłem do ostatniej bitwy.

Biegłem jak Wilk, którym byłem. Biegłem jak Wilk, Który Zgubił Uśmiech.

Huknęły strzały, a w tym samym momencie demon, który wypalił ze strzelby, krzyknął boleśnie, chwytając za strzałę wystającą mu z piersi.

Słyszałem ich gorączkowe krzyki, które okropnością pasowały do twarzy i czynów. Biali bali się, to było widoczne, lecz trwoga zmusiła ich do pospiesznej i zdeterminowanej walki; do ucieczki nie rzucił się żaden z nich.

Cóż, tylko jeden samotny Beothuk spieszył im na Spotkanie...

Znowu usłyszałem wystrzały, przy czym coś szarpnęło mnie w nodze i pod sercem.

Ale nic nie mogło mnie zatrzymać. Wypuszczałem strzały i biegłem, biegłem, by zabić ich wszystkich.

Gdy wpadłem pomiędzy demony, czterech było już martwych. Skoczyłem ku temu, który mierzył z rewolweru – gdyż pozostali mieli już tylko wiosła.

- Wielki Duch odbiera ci Przestrzeń! - krzyknąłem surowo, wypuszczając strzałę.

Niestety – chybiają. Walka toczyła się już pomiędzy fokami, a nie chciałem ściągnąć krzywdy na żadną z nich. Gdy już zwalniałem cięciwę, foka, która raptownie przysunęła się do mnie, zmusiła mnie do odskoku. Przeciwnik w tym czasie czynił chaotyczne ruchy ciała, by uniknąć strzały.

Uniknął, choć głównie dlatego, że moja przymiarka uległa zakłóceniu.

Niezwłocznie doskoczyłem do niego z tomahawkami i rąbnąłem w pierś z wściekłością, którą wzmocnił celny strzał z jego strony. Trafił mnie w lewe ramię.

Trafiali we mnie – ale nie mogli doczekać się najmniejszej słabości z mojej strony. Wszak sam Wielki Duch wyśpiewał mi dziś bitwę stoczoną dla swoich dzieci. Dla Harmonii.

- Wielki Duch odbiera wam Przestrzeń! - wołałem srogim, choć wzruszonym głosem. - Wielki Duch odbiera wam Przestrzeń!...

Nic nie mogło mnie zatrzymać. Odwróciłem się i dwoma susami szalonego drapieźcy znalazłem się przy demonie wznoszącym długie wiosło do ciosu. Tomahawk wrąbał się w jego twarz, nieomal rozpoławiając czaszkę. W tym samym momencie odczułem silny cios w plecy i przewróciłem się na dłonie, tracąc tomahawk.

Błyskawicznie poderwałem się, ale nie mogłem już wyrwać broni z głowy powalonego wroga. Uniknąwszy kolejnego uderzenia wiosłem, zbliżyłem się do Białego z boku i zatopiłem w nim nóż. Jęknął jak kobieta, wytrzeszczył oczy i opadł na kolana.

Nim zdołałem go dobić, instynkt kazał mi natychmiast uskokoczyć. Wiosło przecięło powietrze, a ja wystrzeliłem ręką w przód i ciąłem w dłoń demona. Który ryknął i wypuścił wiosło.

Wymierzyłem w jego krtań i w tym momencie ranny wróg pozostawiony z tyłu wyrznął wiosłem w moją głowę. To złamało mnie w nogach, w szyi zaś poczułem ostry, nieznan mi rodzaj bólu. Ale i ta rana, choć przydająca nieco zamroczenia i bezwładu, nie wyrwała mnie z amoku uśmiercenia.

Krzycząc chrapliwie i wściekle, zatoczyłem błyskawiczne, mimo chwiejności, kręgi, przeżynając krtanie obydwu Białych.

Osunęli się w tym samym czasie.

Amok nie jest czymś, co odchodzi prędko. Jeszcze przez chwilę byłem nim porwany, wrzeszcząc i kłując nożem nieruchome ciała. Potem wbiegłem do wody, gdzie podskakiwałem i rzucałem się na kamieniste dno.

Być może czas stanął wtedy w miejscu.

Potem wróciłem do fok.

Wojenne szaleństwo odeszło. Wrócił spokój, a wraz z nim smutek.

Bardzo duży i narastający. Budziły go bowiem nie tylko foki. Mimo pogromu wciąż kręciły się w kółko, zagubione i oszołomione masakrą. Szczególnie przygnębiały śmiertelnie ranne.

Nie miałem siły, by zdjąć z nich ból.

To gniotło mi serce.

Ale najbardziej mój smutek nasiliło to, że umierałem. Uświadomiłem to sobie natychmiast, gdy wrócił spokój i jasne myśli. W moim ciele roiło się od dziur, z których spływała ciemna krew.

Wraz z nią spływały siły. Jedno i drugie bezpowrotnie.

Wojownik wie, kiedy umiera.

Już nigdy nie ujrzę Łagodności Dłoni.

Wszystkie dary podlegają zwrotom. To kwestia czasu. Ten czas nadszedł.

Moje rany były śmiertelne, lecz tak naprawdę wszystkie siły w mięśniach opuściły mnie dopiero wtedy, gdy o tej śmiertelności pomyślałem.

I o Łagodności Dłoni.

Już nigdy jej nie zobaczę.

Nie pożegnaj wieczorem, i nie przywitaj świtem.

Opadłem na kamienie odessany z wszelkich emocji poza smutkiem. Ten zdominował mnie całkowicie. Wokół mnie zalegały ciała istot pomordowanych bez pożytku.

Bez przeprosin.

Gdzieś tam, za wzgórzami, Łagodność Dłoni uśmiecha się w moim kierunku, niecierpliwie czekając powrotu. Już nigdy nie poczuję jej dłoni.

Dłonie stanowią wszystko. Ukojenie, połączenie i miłość.

Umierałem zatruty smutkiem. Na tę truciznę nie pomógłby i czarownik.

Ból. Dotkliwy, bezkarnie zagarniający ciało, któremu nie mogłem już pomóc w żaden sposób.

Już nigdy z nim nie porozmawiam.

Tak bardzo brak mi dotyku.

Ból.

Dziękuję ci, Wielki Duchu, że pozwoliłeś mi odbierać ból zwierzętom, na które polowałem.

Dziękuję ci, że pozwoliłeś mi je przepraszać.

Przymknąłem oczy, bo to było ostatnie, co mogłem jeszcze uczynić dzięki własnej woli.

I wtedy poczułem dotyk.

Był to dotyk tak delikatny, tak czuły, że nikt dotąd poza moją żoną takiego okazać mi nie potrafił.

Nikt poza fokami. Otworzywszy oczy, ujrzałem ich kilka. Podeszły ku mnie, podpierając ciałem, przytulając i wpatrując się we mnie oczami, które niosły esencję wrażliwości i wdzięczności.



Był to magiczny dotyk i magiczne spojrzenie, które uczyniły cud – ostatni dar Wielkiego Ducha, w ostatnim moim dniu. Zdjęły natychmiast cały ból i cały smutek.

I dzięki mocy, która na chwilę przyszła w zamian, mogłem zaśpiewać pieśń pożegnania:

Jestem Wojownikiem z ludu Beothuk.

Nazywam się Wilk, Któremu Odniesiono Uśmiech.

Umieram.

*Silny wietrze, któryś mnie przywiódł do spotkania chwały,
zawróć do mych braci i siostr.*

Opowiedz im o ostatniej bitwie Wilka.

*Spiesz do Łagodności Dłoni i powiedz jej,
że tam, w nowej Przestrzeni, będę karmił się Wdzięcznością,
gdyż wzmocni to moje kroki i serce.*

*Powiedz jej, że tam, w nowej Przestrzeni, będę na nią czekał,
by znów żegnać ją wieczorem i witać o poranku.*

*Wietrze, mknij do ludu Beothuk i powiedz mu,
że wspaniale jest spotkać foki na Przejściu.*

Opowiadanie dedykuję Noemi90, Dalbertowi, A. Fiedlerowi, twórcom filmu "Tańczący z Wilkami"

oraz wszystkim, którzy choć raz sprawili, że dusza zwierzęcia się uśmiechnęła.